Rok I. Królewska Huta. Sobota 11. Lutego 1888. Nr. 12.



Górnoślązak wychodzi co Środę i Sobotę. – **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u pp. Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie (Königshütte) Kaiserstrasse 45, Kaisergarten.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

We wszystkich prawie dziennikach urzędowych czytaliśmy zawsze dokoła jedno i to samo; „niebezpieczeństwa niema, niebezpieczeństwo minęło, lub pokój da się utrzymać, albo co najlepsze, to pokój zapewniony.“

Książę-kanclerz n. p. zapewnił nas również niedawno temu, że jest nadzieja utrzymania pokoju przez dwa, a może trzy lata, ale nieomieszkał też ową nadzieję skrócić o dwa lata, a w końcu tego zapewnienia, wydał się z myślą szczerą i prawdziwą, bo wyraźnie powiedział, że również przed wojną prusko-francuzką zupełnie nie wierzył, aby do wojny przyszło, a jednak stało się wbrew jego woli i myśli wcale inaczéj. — Znane nam także zapewnienie pokojowe cara jakie był przesłał do gubernatora moskiewskiego w dzień Nowego Roku starego stylu. (Ba! moskale chcą, aby Austrya dobrowolnie zrzekła się pretensyi do Bułgaryi, a natomiast sami mogli w niéj gospodarować i chanajką okładać Bułgarów, na Sybir wysłać, tak jak Polaków). — W końcu zapewniła także Austrya, że jeżeli kto, to ona pragnie pokoju, ale chce, ażeby narody półwyspu bałkańskiego posiadali wolność i swobodę rządzenia w swych krajach, bo w przeciwnym razie, gdyby moskal raz zakwaterował się w blizkości granicy austro-węgierskiej, to moskiewskim zachciankom końca nie byłoby. — Austrya chociażby zresztą chciała prowadzić wojnę zaczepną, to nie może, bo jest związaną przymierzem prusko-austryackim. Wszystkie więc mocarstwa dawały zapewnienia pokojowe i każdemu było można wierzyć z wyjatkiem Rosyi. To też kiedy sąsiedzi przyszli do przekonania, że Rosya ani na prawo, ani na lewo się nie posuwa w celu załatwienia sprawy bułgarskiej, kiedy upornie milczy i zaledwie od czasu do czasu słowo wybąknie w swoich gazetach, a natomiast bezustannie podburza swych sprzymierzeńców do różnych buntów i zamieszek przeciw Bułgaryi, nadto ściąga z największym pośpiechem niezliczoną ilość wojska swojego nad granice prusko-austryackie i zakupuje żywność zapasową, konie, buduje baraki, translokuje nawet oficerów sztabu jeneralnego do półków polowych w celu przygotowania wszystkiego do wojny co potrzeba, to nieulega wątpliwości, że sąsiedne mocarstwa nie mogą dłużéj

HANANI
czyli
Ostatnie dni Jerozolimy.
Powieść historyczna

opracował

Ksiądz J. Stagraczyński.

X. Szpieg.
(Ciąg dalszy.)

Nie wzdraganie się jego wstrzymywało ją; wszystkie jéj usiłowania, by uczynić choć krok ku ołtarzowi, były daremne. Jak gdyby niewidzialną wstrzymywani siłą, czuli się przykutymi do miejsca, na którém stali. Śmiertelny ich ogarnął przestrach. Ponieważ cała gmina w głębokiem była zatopiona nabożeństwie, udało im się bladym i pomięszanym bez zwrócenia uwagi wyjść przed bramę kościoła. Któżby nie pomyślał, że tak widoczne, nadziemskie natchnienie wpłynie na ich złe chęci! Lecz jakoby na bożą karę serca ich jeszcze bardziéj stały się twardemi. Stawali się podobnymi do króla Faraona, który się tém mocniéj opierał dobremu natchnieniu, im większe cuda Mojżesz przed nim czynił. Jak Judasz zdrajca, od stołu Pańskiego, gdzie był uczestnikiem uczty miłości swego mistrza, powstał z szatanem w sercu, tak też Charikles i Salomita wyszli z domu Bożego, nieporuszeni palcem Bożym, który widzieli tak wyraźnie.

Salomita powróciła do domu, podczas gdy Grek wedle jéj rozkazu na nowo poszedł w ruiny, by daléj szpiegować. Wedle planu pełnego nienawiści Faryzeusza, miał być pasterz razem z owcami za jednym zgładzony zamachem.

Trzy dni upłynęły od czasu nocnych odwiedzin Greka i Salomity, gdy Charikles przyniósł wiadomość, że następnéj nocy apostół Jakób przed chrześciańską gminą w oznaczeném miejscu będzie miał kazanie. Hojną zapłatą obdarzył go Jonadab za tę pożądaną nowinę. W związku tedy z najwyższym kapłanem Abiatarem i uczonym pisma Jozyaszem, powzięto zamiar schwytania apostoła. Salomita nie próżnowała. Zebrała ona zbrojną gromadę, która z Chariklesem na czele, miała się po północy udać do ruin, aby tam wziąść do niewoli wszystkich, którychby się tylko udało pochwycić. Przedewszystkiem schwytanie Nahamaniego, Hananiego, Abigail i jéj córki, Eleazara i jego rodziny, położyła złośliwa kobieta za główny obowiązek. W Chariklesie przy tém poleceniu odezwało się sumienie. Przyjacielska, czcigodna postać jego dobroczyńcy, który mu przebaczył i tak wielką okazał miłość, stanęła przed jego duszą — i za dobrodziejstwa tego męża miałżeby tak niegodziwie się odwdzięczyć?

Salomita znając słabe strony Greka, przedewszystkiem jego nienasyconą żądzę rozkoszy i jéj skutek, bezustanny brak pieniędzy — przyrzekła mu wielki majątek Eleazara, w razie gdyby oznaczone przez nią osoby były pochwycone. Tu skutkowało, — Charikles zgodził się na wszystko; za tę cenę byłby uczynił jeszcze więcéj.

W oznaczonéj godzinie udał się Grek z całą zgrają do jeziora Bethesdy. Napad udał się zupełnie. Chrześcianie nie byli nań przygotowani, i gdy Żydzi wpadli do ich cichego przytułku, największa część dostała się w ich ręce. Małéj tylko cząstce pomiędzy tymi i apostołowi Jakóbowi udało się uciec podziemną drogą do miasta. Greczyn był zadowolony połowem. Czyz wszyscy naznaczeni przez Salomitę, nie byli w jego mocy, a przyrzeczona nagroda pewną?

Boleśnie poruszyło się serce Hananiego, gdy ujrzał Greka na czele swych prześladowców. Jednak ani jedno groźne słowo nie wyszło z ust jego — tylko spojrzenie ugodziło zdrajcę — w niem leżał cały wyrzut zawiedzionego zaufania. Charikles nie mógł go znieść; zawstydzone oko jego spoglądało ku ziemi.

Umieściwszy Hananiego i jego towarzyszów w więzieniu miejskiém, poszedł Grek do Salomity w celu doniesienia jéj o szczęsliwym skutku i upewnienia się o przyrzeczonéj nagrodzie. Salomita dała mu wszakże do poznania, że wprzód winien być Eleazar skazanym, zanim będzie można pomyśleć o zagrabieniu dóbr jego i rzekła:

— Lecz od ciebie zależy przyspieszenie tego Chariklesie! Gdy się zapytał, jakby przy tém mógł być pomocnym, Salomita wskazała mu, że wiele przyczynić się może do pomyślnego skończenia sprawy jego, świadectwo, że Eleazar wraz z familią należy istotnie do sekty Chrześcian. Charikles poznawszy dobrze, że Salomita ma słuszność, poczuł się do powinności złożenia pożądanego świadectwa.

Tymczasem Jonadab i jego stronnicy pracowali także nad spełnieniem swego planu. Był im przedewszystkiem znienawidzony apostół Jakób, z powodu wielkiego jego wpływu. Przekonali się o tym wpływie przed niedawnym czasem, gdy Paweł, który tylko dni czternaście bawił w mieście, gorącą wymową wielu Żydów nawrócił na łono chrześciańskiego Kościoła. Czém był wtedy Paweł, którego pragnęli zgładzić, lecz który uszedł ich ręku, tém stał się po opuszczeniu miasta przez Pawła, apostół Jakób, który powrócił z Hiszpanii. Gniewał ich niezmiernie wielki skutek jego kazań, szczególniéj zaś nawrócenie dwóch Magów, Hermogenesa i Giletesa. Apostół zamierzał, o czem się dowiedzieli od Chariklesa, podczas jednéj z najbliższych nocy kazać na pewnym pagórku przed miastem. Faryzeusze i Saduceusze ujęli sobie dwóch kapitanów rzymskiéj załogi, Demokryta i Lyzyasza wielkiemi sumami; ci przyrzekli im pomoc przeciw

patrzeć spokojnym okiem na zdradziecką gospodarkę moskali. —

Prusy, jako też Austrya próbowały sprawę załatwić na drodze polubownej, ale widząc, że to na nic się przydało, przeto postanowiły oba mocarstwa przesłać Rosyi ostrzeżenie na drodze publicznej. Za środek ostrzeżenia uznali za właściwe opublikować traktat przymierza odpornego, zawarty między Prusami a Austryą we Wiedniu, dnia 7go Października **1879 r.** Otóż w piątek z. tyg. traktat tegóż przymierza został opublikowany w berlińskim „Reichsanzeiger" jako też to samo powtórzył austryacki organ półurzędowy „Wiener Abendpost" — i brzmi jak następuje:

Zważywszy, iż Ich Ces. Moście Cesarz Austryi, król. Węgier, i Niemiecki Cesarz, Król pruski, muszą uważać za swój nieodzowny obowiązek monarchiczny troszczyć się wśród wszelkich okoliczności o bezpieczeństwo swoich państw i spokój swoich ludów;

Zważywszy, iż obaj monarchowie podobnie jak w istniejącym dawniej stosunku przymierza przez silne związanie się obu państw będą w stanie łatwiej i skuteczniej ten obowiązek spełnić:

Zważywszy w końcu, iż ściśle działanie wspólne Austro-Węgier i Niemiec nikomu zagrażać nie może, owszem zaś zdolnem jest skonsolidować stworzony berlińskiemi stypulacyami pokój europejski, — postanowili ich Ces. Moście Cesarz Austryi, król Węgier i Cesarz Niemiec, przyrzekłszy sobie uroczyście, iż swojej czysto odpornej ugodzie nie chcą nigdy nadawać w żadnym kierunku zaczepnej tendencyi, zawrzeć przymierze pokoju i wzajemnej obrony.

W tym celu zamianowały ich Ces. Moście swoimi pełnomocnikami: Jego Ces. Mość, Cesarz Austryi, król Węgier, swego rzecz. tajnego radcę, ministra Ces. domu i spraw zagranicznych, feldmarszałka-porucznika Juliusza hr. Andrassy'ego z Csik Szent-Kiraly i Kraszna Horka i t. d. — Jego Ces. Mość Cesarz niemiecki swego nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora, jenerała-porucznika ks. Henryka VII. Reuss i t. d., którzy się w dniu dzisiejszym zebrali w Wiedniu i po wymianie swoich za dobre i dostateczne uznanych pełnomocnictw, zgodzili się na to co następuje:

Artykuł I.

Gdyby wbrew oczekiwaniom i wbrew szczeremu życzeniu obu wysokich kontraktujących, jedno z obu państw ze strony Rosyi zaczepionem zostało, wówczas wysocy kontraktujący są obowiązani wzajemnie przyjść sobie w pomoc z całą siłą wojskową swych państw i w myśl tego pokój tylko wspólnie i zgodnie zawrzeć.

Artykuł II.

Gdyby jedna z wysokich stron kontraktujących zaczepioną została przez inne mocarstwo, w takim razie zobowiązuje się drugi wysoki kontraktujący nietylko nie pomagać zaczepnikowi przeciw swemu wysokiemu sprzymierzeńcowi, lecz co najmniej zachować życzliwe neutralne stanowisko wobec współkontraktującego.

Gdyby jednak w tym wypadku zaczepiające mocarstwo ze strony Rosyi, bądź to w formie czynnej kooperacyi, bądź wskutek zarządzeń wojskowych, które zaczepionemu zagrażają, popartem być miało, wówczas wchodzi natychmiast w życie stypulowane w artykule I. tego traktatu zobowiązanie wzajemnej pomocy z całą siłą wojskową, a prowadzenie wojny obu wysokich kontraktujących będzie także wtedy wspólnem aż do wspólnego zawarcia pokoju.

Artykuł III.

Traktat ten stosownie do swego pokojowego charakteru i w celu wykluczenia wszelkiego fałszywego tłómaczenia ma być przez obu wysokich kontraktujących trzymany w tajemnicy i trzeciemu mocarstwu zakomunikowany tylko za porozumieniem obu stron i w miarę specyalnej zgody.

Obaj wysocy kontraktujący po wyrażonych podczas zjazdu w Aleksandrowie uczuciach cesarza Aleksandra oddają się nadziei, iż zbrojenia Rosyi w rzeczywistości nie okażą się dla nich groźnemi, i nie mają żadnego powodu do zakomunikowania teraz treści tego traktatu; gdyby się jednak nadzieja ta wbrew oczekiwaniu okazała błędną, wówczas obaj wysocy kontraktujący uznają za obowiązek lojalności, cesarza Aleksandra o tem przynajmniej poufnie zawiadomić, iż zaczepkę na jednego z nich uważaćby musieli za zaczepkę przeciw obu skierowaną.

W dowód czego podpisali pełnomocnicy ten traktat własnoręcznie i wycisnęli na nim swe pieczęcie herbowe.

Działo się w Wiedniu d. 7. Października 1879.

Podp. Andrassy. Podp. Henryk VII. Reuss.
(L. S.) (L. S.)

Chrześcianom. Z nadejściem nocy przyprowadzili Jonadab i Jozyasz rzymskich żołnierzy do pagórka, na którym miał apostoł prawić; tam ukryli się. dopókiby Faryzeusz nie dał znaku do wyjścia. Rzecz się stała tak, jak Charikles wyszpiegował. Zgromadziło się wielu Chrześcian i Katechumenów, a Jakób mówił do nich. Mówił o Mesyaszu, który się ukazał w postaci człowieka i o jego boskim posłannictwie, które umocnił licznemi cudami, jak to wszyscy widzieli. Głębokie, pełne uszanowania milczenie panowało między słuchaczami, — w tém gdy właśnie apostoł miał kończyć, dano umówione hasło.

Wściekła zgraja wpadła na zebranie. Jozyasz zarzuciwszy mówcy powróz na szyję, uwięził go jako burzyciela ludu i wroga rzymskiego państwa. Demokryt i Lezyasz zaprowadzili jeńców do więzienia. Tryumfując nad pomyślnym skutkiem swej psoty, powrócili Faryzeusze do domu.

Po powrocie do domu, dowiaduje się Jonadab, że córka jego Machida, popadła w straszliwą, niewytłumaczoną chorobę, i że przywołani już lekarze nie wiedzą ani co radzić, ani jak pomagać. Wśród najokropniejszych męczarni tarzało się biedne dziewczę na łożu; Jonadab i Salomita patrzeli z rozpaczą na cierpienia ukochanego dziecka. Lecz, że kara Boża spotkała ich w tejże samej godzinie, w której na ich rozkaz zbrodnicze ręce rzuciły się na pomazańca boskiego, to pozostało ukrytem przed okiem ich ducha, zaćmionym nienawiścią i namiętnością. —

Tymczasem gmina Chrześcian wzdychała w największej żałobie; wielka liczba wiernych wtrącona została do więzienia; przedewszystkiem los apostoła był łatwy do odgadnienia w obec znanego usposobienia króla.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika kościelna.

† Ś. P. ksiądz Jan Bosco.

Ksiądz Bosco umarł! Te trzy wyrazy, podawane z ust do ust rozległy się żałośnie nietylko w Turynie; (dawna stolica królestwa sardyńskiego, a potem włoskiego i jest zarazem stolicą księztwa Piemontu) w dniu 31go Stycznia b. r., ale telegrafem rozbiegły się po świecie całym, i u milionów katolików wywołały szczery, serdeczny smutek i żal za wielkim człowiekiem, w którym społeczeństwo ludzkie swego dobroczyńcę, a Kościół jeden z najdroższych swoich klejnotów na ziemi utracił.

Któż nie słyszał o księdzu Bosco? O jego przytuliskach, zakładach naukowych, rzemieślniczych warsztatach, w których od najprostszych rzeczy aż do przedmiotów najwyszukańszych, tak w Europie, jak w Afryce i nawet Patagonii (leży w południowéj Ameryce), uczyły się i wykonywały setki tysięcy dzieci wydartych nędzy, zepsuciu i upodleniu? O dzieciach sierotach lub opuszczonych przez upodlonych rodziców, które tam otrzymywały i otrzymują chrześciańskie wychowanie, naukę i sposób do uczciwego życia? Któż nie słyszał o tych tysiącach dzieci, co mając być zakałą społeczeństwa i jego nieszczęściem, zostawały jego uczciwemi członkami, a nawet jego ozdobą? Któż nie słyszał o tych nadzwyczajnych cudownych czynach, zdziałanych przez księdza Bosco, w imię wiary jego wielkiéj, popartéj uczynkami cnotliwemi i modlitwą? Otóż ten wielki człowiek, ozdoba naszego wieku, już nie żyje.

Zanim kto inny przedstawi dokładny obraz jego pięćdziesięcioletniej uczciwéj, świętéj, pożytecznéj pracy, niechże nam wolno będzie chociaż kilka słów podać o jego śmierci i pogrzebie, jakie czerpiemy z dzienników włoskich w téj chwili odebranych.

Już od 2 lat ciężka choroba niszczyła zdrowie tego przezacnego człowieka, ale dopiero około 20go Grudnia zeszłego roku rozwinęła się ona na dobre i powaliła go na łóże. Zdawała się, że lada dzień zakończy on swoją ziemską pielgrzymkę; jednak Pan Bóg nie chcąc zasmucić jego śmiercią całego Kościoła radującego się jubileuszem Namiestnika Chrystusowego, wstrzymał odejście jego z tego świata do ukończenia tych uroczystości. Dwudziestego Stycznia rozpoczęło się pogorszenie stanu zdrowia i postępowało ciągle aż do 29go Stycznia, w którym to dniu prawa strona ciała została tknięta paraliżem i nastąpiła utrata przytomności. Gdy 20go Stycznia ksiądz Cagliero, biskup i prefekt missyi w Patagonii, a wychowaniec i uczeń księdza Bosco, i zarazem członek jego zgromadzenia, pytał go, czy może jechać do Rzymu w sprawie misyi patagońskiéj, rzekł mu ks. Bosco: dobrze, pojedziesz, ale potem . . . Czy po uroczystości św. Franciszka Salezego? (która przypada 29go Stycznia), rzekł mu: dobrze, potem pojedziesz. To potem, wszystko mówiło. Trzydzieści parę godzin trwało konanie, które zakończyła śmierć w dniu 31go Stycznia we wtorek o godzinie trzy kwadranse na piątą zrana. W czasie konania chory miał oddech ciężki, a od czasu do czasu podnosił lewą rękę, jakby nią chciał błogosławić obecnych. Łoże otaczali synowie jego duchowni, bracia zakonni. Nareszcie przed piątą uspokoił się i odszedł do Pana, któremu tak poczciwie przeszło pół wieku służył. (Dokończenie nastąpi).

Koło polskie w sejmie berlińskim.

(Dokończenie.)

Nie należy zaś zapominać, że gdzie Polacy żyją w swéj odrębności z niedostateczną znajomością języka niemieckiego, nie tylko nie odnoszą ztąd dla siebie samych korzyści, ale że w każdym względzie publicznym są wobec gminy, państwa i kościoła żywiołem trudnym do zwalczenia. Skoro zniknie sposób do pracy, która ściągnęła owe po części wielkie masse robocze, jak np. budowa kolei miejskiéj w Berlinie, wtedy następuje przykre położenie, które się rozciąga na wszystkie sfery życia publicznego i religijnego.

Chciałbym tylko prosić panów, abyście się poinformowali pod tym względem, z jakiemi to trudnościami musi tutaj walczyć ludność polska. Jeżeli zrozumiemy, jak władanie językiem niemieckim w dzisiejszym rozwoju stosunków jest rzeczą niezbędnie potrzebną, toć nie da się zaprzeczyć z drugiéj strony, że niższe warstwy ludności polskiéj w skromnéj tylko mierze język niemiecki przyswoiły sobie.

Dla tego też każdy minister musiał sobie zadawać pytanie, co mu czynić należy dla utorowania drogi do dalszego rozszerzenia języka niemieckiego, a rozumie się samo przez się, przedewszystkiem administracya naukowa. Przy tem było dla niéj rzeczą ważną urządzenie planu nauk. Wiecie panowie, że dzielnice polskie w bardzo rozmaity sposób traktowano pod względem planu nauki.

W opolskiéj rejencyi usunięty został język polski jako przedmiot nauki, już w roku 1872. W Prusach Zachodnich tylko w wyższych szkołach czytanie i pisanie było w planie pomieszczonem, ale nigdy tego rozporządzenia nie zaprowadzono w pełnéj mierze i dla tego w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim tylko 76 szkół zostało dotkniętych tym rozkazem, Poznańskie natomiast korzystało w obfitéj mierze z nauki języka polskiego. W motywach do tego nie miano wcale na względzie, jakoby te dzielnice przedstawiały się jako tak dalece nie zmięszane, iż o języku mniejszości mowy być nie mogło, ale raczéj sądzono zapewne o uwzględnieniu dotychczasowego rozwoju naukowego, że się na naukę języka polskiego zrobi pożyteczne doświadczenia i oto szkoły rozwinęły się w ten sposób, że tam, gdzie nie zbyt normalne panowały stosunki, gdzie uczyli nauczyciele nie zbyt zdolni i gorliwi w swych obowiązkach, nauka niemieckiego języka wyszła na tem bardzo źle. Nauka polskiego języka zabierała bardzo znaczną część nauki szkolnéj; do tego dodać należy naukę religii z co najmniéj pięciu godzinami, a i realia łączyły się o ile możności z polską książką do czytania.

Zatem nie należy się dziwić, że dziecko nie tylko nie zdobywało biegłości w czytaniu niemieckiem, lecz i dla realii w niemieckim języku nic nie pozostało. Dodać do tego należy te ubolewania godne spostrzeżenie, że nie mała część dzieci niemieckich rozmieszczona po szkołach, nie uczyła sie wcale swego języka i łatwo przechodziła do narodowości polskiéj. Nie należy zapoznawać, że półdniowa nauka, skłonność ludności polskiéj do wychodztwa, musiała doprowadzić do tego, że musieliśmy się na seryo zająć pytaniem, czy jest rzeczą możliwą prowadzić daléj taki dwujęzykowy system. Po gruntownéj rozwadze przyszliśmy do tego przekonania, iż równoczesne prowadzenie nauki w obudwóch językach jest niemożebnem. Należało zatem zrobić wybór pomiędzy ję-

zykiem niemieckim a polskim. Wtedy to rząd zdecydował się na system, który właśnie jest przedmiotem napaści.

Tym sposobem przyszliśmy do systemu, którego trzymano się od roku 1872 w Opolskiem bezwarunkowo, a w Prusiech Zachodnich prawie bezwarunkowo; i przekonaliśmy się, iż dobre rezultaty, które osiągnięto tam,

(Śmiech u Polaków.)

osiągnie się także i w Poznańskiem. Rozporządzenie rejencyi było przedmiotem uchwały ministeryalnéj, jak również woli królewskiéj, tem więcéj, że ówczesne propozycye z roku 1883 uzyskały Najwyższą sankcyą. Otóż pan interpelant wyraził cały szereg wątpliwości; nasamprzód podał rozwadze pytanie, czy dzieci polskie wcale nie mają znać swego języka ojczystego i potwierdził to pytanie.

Doświadczenia w Prusach Zachodnich i w Opolskiem dowodzą wprost przeciwnie i zmarły biskup wrocławski potwierdza co się tyczy nauki religii, iż tam, gdzie byli zdolni nauczyciele, dzieci postąpiły tak w niemieckiem, jak i w polskiem. Zrobiono doświadczenie, iż dzieci pomimo to dobrze po polsku czytają, i że, jak to też uznano na wiecach ludowych, dzieci znające dokładnie alfabet łaciński z największą łatwością przyswajają sobie umiejętność czytania po polsku.

Poprzedni mówca był tak wstrzemięźliwym, iż tylko mimochodem okazał troskliwość o naukę religii. Powiedział wprawdzie, iż Kościół troszczy się o tę rzecz. To prawda, bo polskie wiece ludowe zwolnją przeważnie duchowi i niemi kierują. Czy się tak nadal dziać będzie, nie wiem; ale widzę to z doniesienia „Kuryera Pozn." jasno, iż dokładna znajomość języka polskiego i nauki religii po polsku są to dwie rzeczy zupełnie różne, i nie znajdują się z sobą w żadnéj łączności. Odpowiedź potwierdza wielką w tem różnicę, że obszernie nad tym przedmiotem się zastanawiano i że nigdy nie błądzono do tyla, by łączyć sprawy kościelne z językowemi.

W Poznańskiem jest wprawdzie pewne wielkie rozgorączkowanie, lecz pochodzi ono właśnie z umyślnego mięszania sprawy polskiéj i religijnéj z sprawą nauki języka. Pewne ślady byłoby pozostawiło rozporządzenie rządowe, ale rozgorączkowanie nie było bez silnéj agitacyi do tyla wzrosło. Sądzono, że trzeba połączyć interesa polskie z religijnemi.

„Kuryer Poznański" w artykule, w którym mówi o urządzanych wiecach, zaznaczył, że będą w tym duchu przemowy we wszystkich dzielnicach Polski, mianowicie na Warmii i w Prusach Zachodnich. W przemowach wiecowych była ukryta myśl odbudowania Polski. Rezolucya powtarzana na wiecach tak brzmiała: Na podstawie rozkazu nieznanego co do swego źródła i daty zaprzestano z dniem 1go Października w szkołach elementarnych uczyć dzieci nasze po polsku czytać i pisać, tak iż obecnie na Górnym Śląsku, Warmii, Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem dawniejsze, tak zwane dwujęzykowe szkoły elementarne pozbawione wszelkich cech polskości i zamieniono na czysto niemieckie.

Pan minister krytykuje powyższe słowa i dodaje, że nauki religii bynajmniéj się nie ukrzywdzi zniesieniem języka polskiego. Szkoły jako pruskie są niemieckiemi, zresztą starano się dowieść, że nauka polskiego języka a religii, to jedno i to samo. Rząd się téj amalgacyi nie dziwi, ale to niesprawiedliwie tak tę kwestyą jednoczyć, „Kur. Poz." jest odpowiedzialnym w pierwszéj linii. Wiecami bowiem kierowali duchowni, nawet kanonicy, a wiecownicy mogli chyba tylko podpisać telegram do Ojca św., jako stojący twardo za prawami kościoła katolickiego.

Na to nadeszła stosowna odpowiedź i stąd wpłynęła agitacya. Ale to prawdy nie zmienia. Rząd wiedział, czego chce, a odpowiedział na to w ten sposób, że zniósł naukę języka polskiego, ale przy nauce religii pozostawił polski język. Rząd rozważał tę sprawę i nie może odstąpić od tego, aby język niemiecki nie stał się ogólną własnością poddanych. Wierzę, że się w tem nie porozumiemy, ale rząd będzie twardo obstawał przy swoim obowiązku (Brawo żywe na prawicy.)

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości miejscowe.

Królewska Huta. Pudlerz K., który dopuścił się gwałtu na pewnéj lekko obłąkanéj kobiecie, po sprawdzeniu został aresztowany. — W więzieniu włożono mu kajdany na ręce, te jednak zdołał sobie zdjąć i zamierzył piecem przez drzwiczki wydostać się z więzienia. Jednak zauważono to przedwcześnie i przemocą trzeba go było powtórnie kajdanami ubezwładnić. Dodać musiemy, że to już nie młody człowiek, ma bowiem 4-ro dorosłych dzieci i jest 20cia lat żonaty. Co to na świecie się nie dzieje.

— **Zmiana przepisów kolejowych.** Wiadomo czytelnikom, że dotąd było wolno niewięcéj jak 35 funtów bagaży zabierać ze sobą do wagonu, w którym się jechało. Dziś tę niedogodność usunięto i wolno więc każdéj osobie wieść ile się podoba, byleby zbyt nie zapełniano przedziału. Nawet kury, kaczki, gęsi itd. zabierać można ze sobą. Wyjątek stanowią jednak takie przedmioty, które wyciekami lub zbytniemi wyziewami zanieczyszczają przedział i powietrze w wagonie. „Oberschl. Gr.-Ztg."

— Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że górnośląski 1szy półk piechoty Nr. 22, który po ukończeniu wojny prusko-francuzkiéj 14tymu korp. arm. dodany został i w Rastacie kwaterował, przetranslokowany zostanie na miejsce półku piechoty Nr. 132 do Kłodzka, gdzie dawniéj kwaterował i połączony będzie z 12tą dywizyą. Translokacya ma nastąpić w Marcu b. r.

— Szanownym korespondentom z Bogucic i Rybnik donosimy, że korespondencye nadesłane w obronie „Górnoślązaka" zaszczyt nam przynoszą i z całego serca dziękujemy p. p. Kar. Kieł. i L. M. za takowe; lecz szanowni korespondenci nie wezmą nam za złe, że ich na teraz nie umieścimy. Każda korespondencya w wyżéj rzeczonym interesie zachowana będzie do czasu, ażeby — gdy tego potrzeba nakaże, podać ją do wiadomości publicznéj.

— Niemieckie gazety gniewają się okropnie, że dzieci na Górnym Śląsku dotąd po niamiecku nie umieją. — I tak: 10cio-letnia dziewczyna, Jadwiga Kasica z Krasowa, pow. pszczyńskiego, stawała jako świadek przed sądem ławniczym w Mysłowicach i nie umiała ani słowa pó niemiecku. — Mój Boże, za co oni się to gniewają? —

Bytom. W zeszłym tygodniu przybyły do pewnéj handlującéj bułkami kobiety, która stale przy Nowym ogrodzie wysiaduje i po kupnie kilku bułek zapłaciły trzymarkówką. Otrzymawszy resztę 2 mrk. 70 fen, ulotniły się czemprędzéj. Dopiero po chwili przekonała się poszkodowana, że pieniądze były fałszywe. Nasze gospodynie niechaj większą baczność dają, bo tym sposobem łatwo mogą być oszukane.

— Zakład pod wezwaniem św. Roberta na ulicy Błotnej, zamieniono obecnie na Księcia-Biskupa konwikt dla chłopców i znajduje się pod osobistym nadzorem Jmci ks. Schwarcera. — Książę-Biskup powierzył zarząd kuratoryi, która się składa z najpoważniejszych kapłanów, a mianowicie: prezesem został dziekan, ks. Henryk Marx z Miechowic, członkami kuratoryi dziekan, ks. Franciszek Kania z Chorzowa, dziekan ks. Jan Hruby z Bielszowic, proboszcz ks. N. Bonczek i proboszcz ks. R. Schirmeisen z Bytomia. — Jeżeli więc kto pragnie umieścić swoje dziecko w konwikcie Księcia-Biskupa, to „podanie" winien składać na ręce prezesa kuratoryi, dziekana, ks. Marxa. Załączyć do „podania" należy świadectwa następujące: Metrykę chrztu, świadectwo lekarza o szczepionéj ospie, świadectwo z gimnazyum i t. d. Po bliższą informacyę odsełamy jednak, ktoby chciał syna kształcić na kapłana, do kancelaryi konwiktu Księcia-Biskupiego.

Mysłowice. Szanowny korespondent p. Karol Pawliczek donosi nam, że dnia 5go Lutego b. r. „Kółko Polskie" w Mysłowicach obchodziło 18tą rocznicę swojego istnienia, które założone zostało w r. 1870. — Członkowie „Kółka", wspólnie z czcigodnym prezesem, Jmci ks. Ant. Zarnes'em (dzisiejszy proboszcz w Kurnicy) przetrwali nie jedną ciężką dolę w ciągu istnienia tegóż „Kółka", jednak czcigodny ks. prezes nie upadał na siłach, tulył owieczki swoje do serca, wskazywał serce N. M. P. w każdem nieszczęściu i przelewał całą miłość w cierpiącą duszę. Bolał sam, gdy kościołowi niebezpieczeństwo groziło, bolał stokroć więcéj, jako dobry pasterz, gdy widział cierpienie na obliczu braci, którzy u Niego opiekę i schronienie szukali. Bracia! był to kapłan, był człowiek miłujący nie tylko Boga, ale i parafian swoich. Któż może temu zacnymu pasterzowi zarzucić, że swoich parafian, polskiéj narodowości germanizował? Sam pochodził z niemieckiéj rodziny, jednak wytrwale sterował przez lat 15cie „Kółkiem Polskim" i polskim językiem przemawiał jak mógł do braci Górnoślązaków. Ale jak nic nie ma trwałego, wiecznego na świecie, tak też i człowiek, choć zimny grób nie otworzył jeszcze dla niego swe wrota, to pod ciężarem cierpień i niezliczonych przeciwności, nieprzyjaciołom częstokroć ustąpić musi. Na zakończenie powiemy, że czcigodny ks. Zarnes był w całem znaczeniu tego wyrazu sługą Chrystusa Pana. Trzymał się ściśle zasad pisma świętego i co było Bozkiego, oddawał Bogu, co Króla — Królowi, a co Bliźniego — Bliźniemu. — Oto kapłan i człowiek.

Nowiny z całego świata.

— **Książę-kanclerz** w parlamencie miał mowę całe dwie godziny i mniéj więcéj tak mówił: Dotąd nie zmięniło się nic w Europie, jak było tak jest. — Francya jest naszym pierwszym nieprzyjacielem, jednak o niéj mogę powiedzieć, że się jéj wcale nie potrzebujemy obawiać, bo jesteśmy bardzo pokojowo usposobieni i o wojnie nikt tu nie myśli. Nie lękam się także wojny z Rosyą, bo car mnie zapewnił, że wojny niechce, a zresztą nie ma najmniejszych powodów, do wywołania takowéj. Prawda, że dzienniki rosyjskie grożą nam wojną, ale z tych pogróżek nikt sobie nic nie robi.

Jest także prawda, że Rosya ściąga obecnie swoje wojska nad granicę rosyjską, lecz robi to dla tego, że chce w Bułgaryi swoją politykę zaprowadzić i prawdopodobnie, ażeby jéj zamiarom nikt nie przeszkadzał, więc macha szablą w powietrzu, któréj jednak nikt lękać się nie powinien.

Prawdziwéj podstawy rosyjskiego zbrojenia się nie znam i o to Rosyi pytać nie mogę, bo ona nie ma najmniejszego powodu do wojny. Rosyi nie może zależeć na tem, aby zabrać ziemie Polskie z pod panowania Prus i Austryi. Coby z tem poczęła?

Wierzę i w to, że Rosya nawet wtedy z nami nie rozpoczęłaby wojny, gdyby Niemcy prowadziły wojnę z Francyą. Prędzéjby się stało przeciwnie, że Francya by nas zaczepiła, gdyby nam Rosya wojnę wydała. Ale to nie przyjdzie tak łatwo, ani Francyi, ani Rosyi. —

O Bułgaryę bić się nie myślemy, bo to zbyt mały, zbyt szczupły zakątek półwyspu bałkańskiego, aby o nią miała się krwawić ziemia Europy, aby dla niéj Niemcy przedewszystkiem miały wyprowadzać w pole trzy miliony ludzi, aby dla niéj miały żądać coraz to nowszych, coraz cięższych ofiar od swoich poddanych.

Zawsze starałem się o przyjaźń Rosyi, popierałem także życzenia Rosyi na kongresie berlińskim ale nie mogłem przytem zerwać z Austryą. Austrya to dzisiaj naturalny nasz sprzymierzeniec i jéj przyjaźń musimy też szanować. Razem z Austryą stanowimy tak potężną siłę, że damy sobie radę. Jeżeli przejdzie ustawa o landszturmie, wtedy Niemcy będą mogły i na granicy francuzkiéj i na granicy rosyjskiéj stawić po milionie dzielnego żołnierza. Mamy na to, bo mamy tylu doskonałych oficerów, jak żadne inne mocarstwo w Europie.

Jeżeli przyjdzie do wojny, to będzie wojna ludowa jak w r. 1870. Wtedy szał uniesie cały naród, tak że nikt nam w drogę nie będzie mógł wnijść. Wojny nie wszczynamy, ale się też nie boimy nikogo, a gazeciarskie pogróżki ze strony Rosyi uważam za kolosalną głupotę. Temi pogróżkami nie damy się obałamucić. Niemcy boją się tylko Boga, zresztą nikogo na świecie. Jeżeli kto zerwie dzisiejszy pokój, zastanie nas przygotowanych; cały naród niemiecki powstanie, jak jeden mąż z wiarą w sercu: że „Bóg z nami."

Posłowie dali księciu-kanclerzowi brawo i ustawę przyjął parlament przeważającą większością głosów.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor J. Widera w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.